Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 12. Kraków, Czwartek 25 Marca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rekopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Posłowie socyalno-demokratyczni, wybrani w kuryi powszechnego głosowania:

Daszyński Ignacy, za Kraków, Galicya;
Kozakiewicz Jan, za Lwów, Galicya;
Cingr Piotr, za Cieszyn, Szląsk;
Hybesz, za Berno, Morawy;
Rieger Edward, za Morawski Schönberg;
Berner Ernest, za Ołomuniec, Morawy;
Steiner Józef, za Śmichów, Czechy;
Verkauf Leon Dr, za Cheb, Czechy;
Zeller Edward za Zatec, Czechy;
Schrammel Antoni, za Litomierzyce, Czechy;
Hannich Józef, za Liberzec, Czechy;
Kiesewetter Wilhelm, za Trutnów, Czechy;
Wratny Karol, za Pilzno, Czechy;
Resel Jan, za Graz, Styrya.

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Potęgi socyalnej demokracyi w Austryi dowodzą następujące cyfry z okręgów kuryi V. w których były wybory bezpośrednie. Oddano głosów socyalistycznych w okręgu:

Wiedeń I.	13.810
„ II.	19.154
„ III.	18.076
„ IV.	16.390
„ V.	20.920
St. Pölten	10.345
Krems	3.461
Wiener-Neustadt	21.987
Korneuburg	9.339
Kraków	22.214
Lwów	15.310
Berno	17.454
Grac	16.517
Praga	15.150
Tryest	4.464
Razem padło socyalno-dem. głosów	224.791.

W okręgach, w których były wybory pośrednie, było socyalno-demokratycznych wyborców razem około 7.500. Cyfra ta byłaby o wiele większą — zwłaszcza w Galicyi, — gdyby nie było nadużyć wyborczych. Wogóle liczba głosów, które padły na socyalistycznych kandydatów, wynosi około 900.000.

Partya socyalno-demokratyczna jest więc niezawodnie najsilniejszą partyą w całej Austryi, pomimo, że dzięki systemowi kuryi, ma zaledwie 14 swoich posłów. Ale ci posłowie stanowią 5-tą część wszystkich posłów z V. kuryi i zostali wybrani drogą powszechnego i jawnego po części głosowania.

Co to będzie, jak znikną kurye a głosowanie będzie ściśle tajne?

Co się działo na Rusi, daje wyobrażenie telegram, wysłany przez krajowy ruski komitet wyborczy do cesarza:

„Ruski krajowy komitet wyborczy, złożony z 30 delegatów duchowieństwa, 30 osób świeckich i 30 chłopów błaga W. Ces. Mość o opiekę nad najwierniejszym ludem ruskim podczas obecnych wyborów posłów do rady państwa. Rusinów już sama ordynacya wyborcza krzywdzi najdotkliwiej z pomiędzy wszystkich ludów austryackich, a oprócz tego przeszkody stawiane im gwałtem lub podstępem nie pozwolą im wybrać sobie reprezentacyi choćby najszczuplejszej, byle wedle własnego zapatrywania. Wzór spokoju, łagodności i cierpliwości, znany z tych swoich przymiotów chłop ruski, jak najszczerzej i najwierniej przywiązany do W. Ces. Mości, skutkiem rosnącego z biegiem czasu uświadomienia i wzmagającej się biedy zdecydował się uczynić użytek z nadanej mu łaskawie konstytucyi i na jej podstawie odepchnąć narzucanych sobie dotąd zastępców a głosować na ludzi, którzy się cieszą jego zaufaniem. Za to go żandarmi, urzędnicy powiatowi, podatkowi i lasowi i t. d. w najrozmaitszy sposób wbrew zapewnieniu, danemu najłaskawiej zeszłego roku przez W. Ces. Mość deputacyi ruskiej droczą, terroryzują, a nawet prowokują. Prawybory przeprowadza się albo tajemnie, nawet nocną porą bez wiedzy i udziału ruskich wyborców posiadających zaufanie ogółu mieszkańców, albo się każe ruskim wyborcom, aby wyczerpać ich cierpliwość, cały dzień czekać pod gołem niebem na niepogodzie i mrozie, albo wreszczcie zupełnie się ich do wyboru nie dopuszcza. Żandarmi i komisarze wyborczy w oczach ludzi obchodzą się z poważnymi rusinami czyto duchownymi, czy należącymi do świeckiej inteligencyi w sposób upokarzający i ubliżający. A gdy się wreszcie wyczerpie cierpliwość ludu, zazwyczaj bardzo spokojnego, wysyła się na wszystkie strony żandarmeryę i wojsko, którzy bezwzględnie sobie poczynają. Kilku spokojnych obywateli poniosło już śmierć, wiele osób odniosło rany. setki uwięziono, a między nimi ogólnie poważanych kapłanów. Duchownych, wypełniających swój obowiązek i czytających z ambony list pasterski i biskupów, wydany w sprawie wyborów, przedstawia się jako podżegaczów. Urzędowe biuro korespondencyjne i dzienniki rządowe rozszerzają tendencyjnie zabarwione albo przekręcone wieści. Nawet ci rusini, którzy się bezwarunkowo oddali obecnemu rządowi i pełni jak najgorętszej przyjaźni dla przemożnego stronnictwa polskiego, przyznają, że działy się podczas obecnych wyborów naruszenia ustawy, samowola i rzeczy brutalne. Na skargi bardzo liczne i nadchodzące ze wszystkich stron kraju i wypowiadane ustnie przez deputacye, prezydyum namiestnictwa nie zwraca dostatecznej uwagi. Skutkiem tego wszystkiego jest rozdrażnienie całego narodu ruskiego, jeszcze w takiej sile nigdy niebywałe, zwłaszcza pomiędzy chłopami i małomieszczanami. Rozdrażnienia takiego nie można ułagodzić środkami gwałtownymi, lecz tylko sprawiedliwością i względnoscią. Jeszcze raz błagamy o najmiłościwszą opiekę, o sprawiedliwość i nic więcej ponad sprawiedliwość dla naszego ludu“.

Telegramu tego nie wysyłali ani socyaliści, ani radykali, lecz konserwatyści, zapewniający na każdym kroku o swojej lojalności.

Wybory z kuryi uprzywilejowanych służą już tylko na to, by szerokim warstwom ludności wykazać, jak krzywdzącą jest dotychczasowa ordynacya wyborcza. Kurya miejska, izby handlowe, kurya wielkich posiadaczy, wszystko to stało się obecnie gniazdem korrupcyi wyborczej, przytuliskiem dla miernot politycznych, wypędzonych z kuryi piątej lub czwartej. Duch opozycyjny, który ożywiał niegdyś nasze miasta, znikł zupełnie. Natomiast rozwinął się w niezwykły sposób handel wyborczy. W naiwnie bezczelny sposób kupowano głosy, nie kryjąc się z tem wcale. Mówią nawet, że była osobna „giełda wyborcza“ gdzie notowano i ustalano kursa legitymacyi wyborczych. Oczywiście i przemysł masarski zajaśniał dawnym blaskiem. A jakie namiętności polityczne poruszały nasze mieszczaństwo? Potworzyły się partye: biorących dużo, biorących mniej i nie biorących nic. Kandydaci zaś dzielili się na dających dużo, dających mniej, nie dających nic. Ci ostatni nie dostali naturalnie ani jednego głosu. Nazwy polityczne: demokraci, stańczycy, liberali, konserwatyści etc., straciły swoje znaczenie w kuryi miejskiej. Miernikiem zdolności politycznych kandydata były: pieniądze.

Wyszły też, jak się można było spodziewać same zera lub wielkości negatywne: Madeyski, smutnej sławy minister koalicyjny, Biliński, Rittner, Rutowski, Byk, Trachtenberg *et tutti quanti*.

Miasta nasze straciły zupełnie znaczenie czynnika politycznego.

Kurya handlarzy i kurya szlachecka wybrała samych konserwatystów czystej wody. Było to do przewidzenia. Wszystkich wybrano „jednogłośnie“. Z izb handlowych wyszły takie ozdoby kraju, jak Rosenstock, Rapaport i Piepes, 20 lub 30 głosami jednogłośnie. W kuryi zaś szlachciców z bożej łaski wyszedł np. Piotr Górski, także jednogłośnie, 39 głosami. Między wybranymi odnajdujemy starych znajomych: Jaworskiego, Dawyda Abrahamowicza, Wojciecha Dzieduszyckiego, Milewskiego i całą czeredę wrogów ludu.

I ci panowie, wybrani kilkunastu głosami będą mieli takie samo znaczenie, co posłowie, wybrani przez lud tysiącami głosów...

Kto jest Wójcik? Tym, którzy jeszcze może wierzyli w uczciwość polityczną p. Wójcika otworzy oczy następujący dokument:

Oświadczenie!

„Na wypadek, gdyby przyszło do ściślejszego wyboru pomiędzy drem Danielakiem a drem Guńkiewiczem, proszę swoich wyborców, aby raczyli oddać głosy na dra Guńkiewicza. Wybór bowiem dra Danielaka uważam za zgubny dla ludu, gdyż złamał solidarność stronnictwa ludowego, cóżby dopiero zrobić mógł potem z naszym mandatem. Dr Guńkiewicz zaś kandyduje na podstawie programu stronnictwa ludowego. Z poważaniem *Franciszek Wójcik*.

Ten chłop od parady, którym się zachwycały młode panienki, zniżył się do rzędu ciury stańczykowskiego. Nie darmo brał swego czasu pieniądze od hr. Wodzickiego. Chłopi krakowscy okazali zdrowy zmysł polityczny, nie dawszy się złapać na pawie pióra p. Wójcika. Biedak uczył się niepotrzebnie tańcować.

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1 Maja!

STEFAN ŻEROMSKI.

ZMIERZCH.

Opowiadanie.

Między grube pnie kilku świerków, jakie sterczą samotnie na skraju poręby, plamiącej mnóstwem czarnych pniaków zgniło-zielony upłaz wzgórza, zsuwało się słońce, pławiąc się w miedzianym blasku, podobnym do przejrzystego kurzu, nieruchomą warstwą nawisłego nad daleką widownią. Odblaski jego lśniły jeszcze na krawędziach chmur, wyzłacając je i zabarwiajac szkarłatem, wrzynały się między fałdy szarych kłębów i szkliły na wodach.

W brózdach ściernisk i podorywek jesiennych, na sapowatych niwkach i świeżych karczowiskach, gdzie stały smugi wody po niedawnej nawałnicy, mieniły się rude plamy, jak kawałki szyb przepalonych. Na szare, przyklepane skiby padał uciążliwy dla oczu, zwodniczy cień fioletowy, piaszczyste wydmy żółkły, — zielska na przykopach, krzaki na miedzach miały jakieś nieswoje, chwilowe barwy.

W głębokiej kotlinie, otoczonej ze wschodu, północy i południa podkową wzgórz, obdartych z lasu, płynęla struga, rozlewając się w zatoki, bagna, płanie, szyje, powstająca tam właśnie ze źródlisk zaskórnych. Dokoła wody na torfiastym kożuchu rosły gąszcze trzcin, wysmukłe sity, tatarki i kępy niskie rokiciny. Nieruchoma, czerwona woda świeciła się teraz z pod wielkich liści grzybienia i szorstkich wodorostów w postaci bezkształtnych plam biało-zielonych.

Nadleciały stadkiem cyranki, krążyły kilkakroć z wyciągniętemi szyjami, przerywając ciszę melodyjnym, dzwoniącym świstem skrzydeł, zataczały w powietrzu elipsy coraz mniejsze, — wreszcie zapadły w trzciny, z łoskotem rozbijając wodę piersiami. Ucichł dudniący lot bekasów, głuche wołanie kurki wodnej, ustało dowcipne pogwizdywanie kulików, poznikały nawet szklarce i modre świtezianki, wiecznie trzepoczace siateczkowatemi skrzydłami dokoła badylów sitowia. Błądziły tylko jeszcze po świetlistej powierzchni głębin niestrudzone muchy wodne na swoich szczudlastych nogach, cienkich jak włosy, a zaopatrzonych w kolosalne i nasycone tłuszczem stopy — i pracowało dwoje ludzi.

Błota należały do dworu. Dawniejszy, młody dziedzic taplał się po nich z wyżłem za kaczkami i bekasami póty, póki wszystkich lasów nie wyciął, pól nie zostawił odłogiem i, wyleciawszy nagle z dziedzictwa, nie oparł się aż w Warszawie, gdzie teraz wodę sodową w budce sprzedaje.

Gdy nastał nowy, mądry dziedzic, biegał po polach z kijkiem i często nad błotami stawał, w nosie dłubiąc.

Gmerał w bagnie rękoma, dziury kopał, mierzył, wąchał — aż wreszcie wymyślił rzecz dziwną. Kazał karbowemu najmować dzień w dzień chłopów do kopania torfu, szlam na pola wywozić taczkami, na kupy składać, a dziury kopać precz, póki się nie wybierze miejsca na sadzawkę; wówczas groble fundować, dół na drugą sadzawkę wybierać niżej, aż ich się kilkanaście uzbiera; wtedy rowy rznąć, wody napuszczać, mnichy wstawiać i ryby sadzić...

Do wywożenia torfu najął się zaraz Walek Gibała, bezrolny wyrobnik, na komornem siedzący w pobliskiej wiosce. Gibała u dawnego dziedzica służył za fornala, ale u nowego się nie utrzymał. Nowy dziedzic i nowy rządca po pierwsze ordynaryę i pensyę zaraz zmniejszyli, a powtóre szukali w każdej rzeczy złodziejstwa. U dawnego dziedzica każdy fornal pół garnca owsa swojej parze koni ujmował i niósł wieczorkiem do szynkarza Berlina za tytuń, za bibułkę, za kapkę gorzałki. Jak tylko nowy rządca nastał, zaraz ten interes zmiarkował, a że na Walka właśnie wina

ców i języka niemieckiego. Zresztą i tak edukacya szła bardzo opornie, jak opowiadają. W akademii smorgońskiej powiodłoby się może lepiej p. Wójcikowi.

Ks. Andrzej Szponder, nowowybrany poseł z IV kuryi okręgu Myślenice-Wadowice, zwolennik ks. Stojałowskiego uległ losowi swego mistrza. Biskup krakowski kniaź Puzyna przeniósł go najpierw za karę z Makowa gdzie był wikarym do Zabierzowa, aby mu uniemożebnić kandydowanie. Teraz zaś, — **skonfiskowano!** — ....i komitetem centralnym....

Z pewną ciekawością wzięliśmy do ręki *Przegląd wszechpolski*, owo pisemko, które tuż przed wyborami z naiwną pewnością siebie i pozą augura zadekretowało, że socyaliści galicyjscy nie uzyskają ani jednego mandatu, ponieważ stracili łaskę p. Wysłoucha. Obecnie wylewa *Przegląd wszechpolski* rzewne łzy z powodu klęski ludowców. Pisze miedzy innemi:

Wyborna, sprężysta organizacya stronnictwa socyalistycznego sprawiła, że socyaliści odnieśli zwycięstwo. Taka organizacya stanowi już siłę, z którą przeciwnicy liczyć się powinni. Pocieszają się dziś oni, że socyalizm niewielu liczy zdecydowanych zwolenników, że za Daszyńskim i Kozakiewiczem głosowały „zbałamucone masy“. Ale właśnie zjednoczenie i wyzyskanie tylu różnorodnych żywiołów świadczy o znaczeniu politycznem stronnictwa, posiadającego doskonale zastosowaną do istniejących warunków organizacyę. Takiej organizacyi nie mogło czy nie umiało wytworzyć stronnictwo ludowe i dla tego poniosło porażkę. Zwycięstwo socyalistów wydaje się doniosłem, bo było niespodziewanem i pod imponującem jego wrażeniem zapomina się o tem, że liczyli oni na większą liczbę mandatów. Porażka stronnictwa ludowego wydaje się dotkliwą, bo nawet przeciwnicy oczekiwali innego rezultatu, pewni byli, że przejdzie przynajmniej 8—10 posłów ludowych.

Na przyszłość będą panowie z egzotycznego *Przeglądu* ostrożniejsi w swych sądach, opartych dotychczas na fałszowanych sprawozdaniach *Kuryera lwowskiego*.

Świadomie zmyślonem i fałszywem jest twierdzenie *Przeglądu wszechpolskiego*, że

tam gdzie w powtórnem głosowaniu rozgrywały się losy między ludowcem i kandydatem rządowym, stosunek oddannych głosów przekonywa, że zarówno Rusini (w mięszanych okręgach: sanockim, rzeszowskim), jak socyaliści (w Nowym Sączu) zgodnie dobijali ludowców, a ułatwiali zwycięstwo ich przeciwnikom. Wobec takiej taktyki, którą sobie przywódcy stronnictwa ludowego zapamiętać powinni na przyszłość, nie dziw, że padł między innymi i jeden z najdzielniejszych ludowców, Stapiński, mimo, że wybór jego z góry wydawał się niemal pewnym.

W Sączu przy ściślejszych wyborach wstrzymali się socyaliści od głosowania. Nie głosowali ani za Znamirowskim (ludowcem przed 2 laty!) ani za ciurą Potoczkiem, kandydatem stronnictwa ludowego. Darujcie Panowie, ale za Potoczkiem trudno głosować uczciwym ludziom... O tem, że w Tarnowie głosowali socyaliści na kandydata ludowego i o tem, że w Jarosławiu ludowcy zdradzili jawnie i oddali swe głosy stańczykowi, o tem *Przegląd* milczy bardzo wymownie.

Przegląd wszechpolski nie tylko świadomie kłamie, ale zniża się do nikczemnych denuncyacyj. Proszę czytać, co pisze o gwałtach i nadużyciach we wschodniej Galicyi:

Wiece pod odpowiednią kontrolą nie mogłyby służyć za pole do niesumiennego podburzania, im też nie należało przeszkadzać, a natomiast z mniejszą tolerancyą można się było odnosić do pewnej liczby grecko-katolickich proboszczów i innych rewolucyonistów „starego autoramentu“, którym, w braku szlachetniejszych ideałów politycznych, zachciało się bawić w sport hajdamacki.

Wprawdzie uwięziono kilkunastu „pasterzy“, ale nie zrobiono tego dość wcześnie, ażeby uchronić nieszczęśliwy lud od obałamucenia. Taki pan proboszcz, który wyzyskuje ambonę do niesumiennych agitacyi, który podburza lud wieściami o grożącej mu „pańszczyźnie“, który pozwala sobie ni stąd, ni zowąd walić nocą we dzwony dla utrzymania w ludności odpowiedniego nastroju, mógłby pójść wcześniej do kozy.

Tak piszą konspiratorzy?! Nędzne dusze policyjne! I taka hołota nazywa się opozycyą!

Głos z grobu. Alfred Szczepański, nieszczęsny kandydat krakowski, zamordowany śmiesznością przez rozjuszone masy wyborców, odezwał się ze swej nory w Länderbanku w te słowa do redakcyi *Przeglądu*:

Nie jest prawdą, że „nie miałem najmniejszych szans powodzenia“ — albowiem na dokumentach oparte dowody stwierdzały, że w miastach i w okręgu miałem znaczną większość zapewnioną. (!) Nie jest prawdą, że kandydatura moja „była zupełnie niesympatyczną tym masom powołanych do życia obywatelskiego wyborców, których głos decyduje w nowo utworzonej kuryi“, albowiem na dokumentach oparte dowody i relacye urzędowe stwierdzały, że miałem za sobą znaczne także grupy robotników i bardzo znaczne grupy włościan.

Nie jest prawdą, że „agitacya za tym kandydatem nie przyniosła żadnego pożytku sprawie narodowej“. Przeciwnie prawdą jest, że przyniosła jako korzyść ten dowód, że lud wiejski może być dla kandydata narodowego, konserwatywnego pozyskany, jeżeli ten kandydat jest mu znanym i sympatycznym, jeżeli z drugiej strony lud ten nie jest demoralizowany agitacyą za rozmaitemi jednodniowemi, zgoła niemożliwemi kandydaturami. Toż samo odnosi się do całej masy żydów, którzy dla mojej kandydatury stanowczo i bezwarunkowo byli pozyskani. Gdy pewne wpływowe osobistości ze względów, których tu nie chcę oceniać, przeciw mojej kandydaturze wystąpiły co mnie do ustąpienia skłoniło, wykazałem czynnikom miarodajnym liczebnie, jakie będą skutki chaosu, bałamuctwa i stawianie niemożliwych kandydatur. Wykaz ten liczebny co do słowa się sprawdził. Wyborcy albo z rozpaczy z powodu chaosu, albo ze złości, albo w ogóle na skutek demoralizacyi, która nastąpic musiała w obec nieporadności kierowników i zupełnej z ich strony nieznajomości stosunków, głosowali za socyalistą. Nie siłą stronnictwa socyalistów został ich przywódzca wybranym; głosów socyalistów miał on zaledwo 8 do 10.000, resztę głosów 16.000 otrzymał od przeciwników zaczynając od profesorów uniwersytetu. Te 16.000 z dodatkiem 3.400 które otrzymał ks. Poniński — to była zapewniona dla mnie większość. Że tak się rzecz ma, o tem zwycięzcy najlepiej są przekonani. Łączę wyrazy poważania.

Alfred Szczepański.

Uszanujmy gorycz i rozżalenie p. Alfreda. Tyle pieniędzy, wydanych na darmo, tyle papieru, użytego na masło, tyle nadziei złamanych bezlitośną ręką, — przecież to straszne... Zapytujemy tylko, dlaczego p. Alfred, gdy już zrobił *pleite* z Krakowa, nie kandydował w Kołomyi?

Za sześć lat, jak Bóg da doczekać, wezwiemy sami p. Szczepańskiego do kandydowania w Krakowie, aby „utrącił“ Daszyńskiego, tak samo jak Gawłowicz.

Posłowi tow. Ignacemu Daszyńskiemu wytoczono, korzystając z trzech dni oddzielających go od okresu nietykalności poselskiej, cztery procesy polityczne o §§ 65 lit. a (zbrodnia zaburzenia spokoju publicznego), 300 (podburzanie przeciwko rządowi), 302 (podburzanie przeciwko klasom społecznym), dwa procesy o § 24 ust. pras. (rozszerzanie zakazanych druków) i § 23 ust. pras. (kolportaż). Wszystkie te dochodzenia karne powstały z denuncyacyi ludowców: Depowskiego, nauczyciela w Tyńcu, Kramarczyka, szynkarza tamże, wójta z Kobierzyna i t. p.

Dotychczas siedzi w więzieniu za udział w agitacyi przedwyborczej w Zachodniej Galicyi jeszcze kilkudziesięciu socyalistów i stojałowczyków — pomiędzy nimi jeden b. kandydat tow. Żelaszkiewicz i jeden poseł Szajer. Ludowca ani jednego nie zamkli, bo ludowcy pełnili funkcye denuncyantów i szpiclów policyjnych. Oto ich sposób zwalczania przeciwników politycznych.

W Gorlicach przy ściślejszym wyborze z kuryi V doręczono wyborcom gotowe kartki na Znamirowskiego. Czystych kart włościanom nie dawano. Ks. Antoni Trenczan, proboszcz ze Staszkówki upomniał się o to i wtedy dopiero wydano 4 karty, więcej odmówiono, twierdząc, że kart gotowych nie ma. Wobec tego ks. Trenczan pouczał wyborców, że wolno im wykreślać na kartach nazwisko Znamirowskiego a pisać Potoczka i za to kazał go komisarz Piasecki wyrzucić z gmachu starostwa.

Rozwiązanie organizacyi robotników kolejowych jest — **skonfiskowano!** — bez ogródek w oczy.

Stuletnia rocznica urodzin niemieckiego cesarza Wilhelma I. była obchodzoną niezwykle uroczyście przez rząd, wojsko, i burżuazyę niemiecką. Lud stał zdala od tej uroczystości. Mały wnuk swego „wielkiego“ dziadka, Wilhelm II. usiłuje koniecznie stworzyć legendę przy pomocy huku armat, bicia w bębny, dźwięku surm i powiewania sztandarów swego żołdactwa. Ale tylko on sam jeden nazywa swego dziadka „wielkim“ — usłużny zresztą bizantynizm nawet ma zaledwo odwagę półgębkiem powtarzać te historyczne kłamstwa. Historya bowiem — ta niesfałszowana — umie o Wilhelmie I. powiedzieć tylko, że był on jedną z najmniej znaczących, najmniej zdolnych i najmniej rycerskich lub bohaterskich osobistości, zasiadających kiedykolwiek na tronie. Wszystko cokolwiek stało się za jego panowania — zwycięstwo pruskiego i niemieckiego żołdactwa w roku 1864, 1866 i 1870, zjednoczenie Niemiec, olbrzymi wzrost wewnętrznej i ekonomicznej siły nowo powstałego mocarstwa, prześladowania katolików i Polaków, stan wyjątkowy przeciwko socyalistom nawet — to wszystko działo się bez żadnego udziału „wielkiego“ Wilhelma — działo się nawet bez jego wiedzy, wbrew jego woli. Dlatego proletaryat niemiecki i polski, który tyle ucierpiał za jego panowania, ale nie pod jego panowaniem, całkiem obojętnie, z uśmiechem lekceważenia spogląda na te uroczyste urzędowe „festy“. Robotnicy pamiętają mu tylko jedno, że on pierwszy, następcą tronu jeszcze tylko będąc, kazał w Berlinie strzelać do ludu w roku 1848. Socyalna-demokracya zaś spełniła swój obowiązek odmawiając w Berlinie pieniędzy z funduszów miejskich na uświetnienie tej urzędowej uroczystości.

Świetne zwycięstwo przy wyborach do parlamentu, które się odbyły w zeszłym tygodniu, odnieśli nasi towarzysze we Włoszech. Tegoroczne wybory odbyły się tam dość spokojnie — nie było takich mordów i rzezi, jak przy ostatnich w r. 1895, które przeprowadzał rozbójnik Crispi. Towarzysze nasi włoscy zdobyli 18 mandatów, tj. o **7** więcej, aniżeli dawniej ich mieli.

Wszędzie idzie naprzód i będzie szło ciągle naprzód, bo nam stać nie wolno!!

Po wyborach.

II.

Nietylko przeciwnicy przepowiadali nam, że chłopi powitają nas cepami i widłami. Nawet w naszych własnych szeregach dawały się słyszeć odosobnione głosy, że na wsi nie wytrzymamy konkurencyi ze stronnictwem ludowem, napozór jedyną istniejącą organizacyą chłopską, którą chłopi za swoją uważają. Mimoto poszliśmy na wieś i ani razu nie spotkaliśmy się z cepami lub widłami, co już samo za ogromny tryumf uważać należy. Okazało się, że przyjmowano nas z otwartemi rękoma i że to, co mówiono o wpływie stronnictwa ludowego wśród włościan, da się sprowadzić do niespodziewanie małych rozmiarów.

Za to natrafiliśmy na inne stronnictwo, dziś bezsprzecznie najsilniejsze wśród ludu wiejskiego w Galicyi, stronnictwo ks. Stojałowskiego. Ten atoli zrozumiał sytuacyą znakomicie i, nie zważając na to, że jesteśmy jego konkurentami, widział jedyną uczciwą, opozycyjną politykę w zgodzie ze socyalną demokracyą. Fakty pchały go coraz bardziej na lewo i jego odezwa wyborcza wykazuje to w całej pełni. Domaga się on w niej oddzielenia kościoła od państwa, uspołecznienia „darów przyrody, które powstały bez przyczynienia się człowieka“, t. j. ziemi, kopalń itp., 8-godzinnego dnia roboczego, ustawodawstwa ochronnego dla robotników.

Zupełnie odmiennej taktyki chwycili się ludowcy. Nie mieli oni nigdy zrozumienia dla socyalnego charakteru, wynikającego z istoty ruchu ludowego, który tak trafnie uchwycił ks. Stojałowski. I jak od początku krzywili ruch ludowy, tak i w akcyi wyborczej nie odważyli się na wniesienie między lud pierwiastku walki klasowej i całą swą pracę skierowali do utrzymania się wśród ludu tak, jak byli tj. bez programu, przed naporem socyalistów. Wykazywaliśmy w czasie walki wyborczej krok za krokiem, jak ta polityka wiodła ich coraz bardziej pod skrzydła szlachty i rządu. Od początku powtarzaliśmy, że radykalizmu ludowców nie można brać na seryo, że za-

---

padła, w pysk mu dał i wygnał ze służby.

Odtąd Walek z babą siedział na komornem we wsi, bo służby znaleść nie mógł; rządca wydał mu takie świadectwo, że niepodobna było zgłaszać się nawet gdziekolwiek do służby. We żniwa tu i ówdzie po chłopach zarabiali oboje; ale zimą i na przednówku marli głód straszliwy, nieopisany. Ogromny, kościsty, z żelaznemi mięśniami chłop wysechł, jak wiór, zczerniał, zgarbił się, zesłabł. Baba — jak baba, u kumoszki się pożywi, grzybów, malin, poziomek nazbiera do dworu, albo do żyda zaniesie i choć na bułkę chleba zarobi, a chłop przy młocce bez jedzenia nie podoła. Gdy karbowy zapowiedział kopanie na łące, obojgu aż się oczy zaświeciły. Sam rządca 30 kop. od wyrzucenia sążnia kubicznego obiecał.

Walek babę do kopania zajmował dzień dnia. Ona taczki naładowuje, on po tarcicach, rzuconych przez bajora, wywozi szlam na pole. Robota pali im się w rękach. Mają dwoje wielkich i głębokich taczek, — nim Walek puste przeciągnie, już drugie naładowane, — szlę na ramiona zarzuca i pcha pod górę. Żelazne kółko skrzypi przeraźliwie; rzadkie, czarne cieknące, przerośnięte korzonkami błoto pierzcha i flejtuchami pada na obnażone do kolan nogi chłopa, gdy taczki z deski na deskę przeskakują, szla wrzyna mu się w kark i ramiona, wyciskając na koszuli czarną pręgę cuchnącego potu, ręce mdleją w łokciach, nogi cierpną i drętwieją od zanurzania ich w szlamie, — ale dwa kubiki na dużym dniu wybrane — to znaczy kawał grosza w kieszeni.

Mieli nadzieję, że pod koniec jesieni trzydzieści rubli odłożą, komorne zapłacą, beczkę kapusty zakupią, ziemniaków z pięć korcy, sukmanę, buty, zapasek ze dwie, szorc dla baby, płótna na koszule, że przebiedują do wiosny, to młocką, to tkactwem u ludzi dorabiając.

Aż tu rządcy po 30 kop. od kubika wydało się znienacka za wiele. Zwąchał, że nie każdy się złakomi od świtu do nocy w błocie gmerać, że im tam widać dobrze dojadło, kiedy bez namysłu do takiej roboty się kwapią; po 20 kopiejek, powiada, to dobrze, a nie, to nie...

Po chłopach w taki czas nie zarobi, dwór się swoimi ludźmi przy młockarniach i maszynach obywa — przebierać niema w czem.

Walek po takiej zapowiedzi poszedł do karczmy i schlał się ze złości jak bydlę. Na drugi dzień rano babę wyprał i pojął z sobą do roboty.

(Dok. nast.)

mienią się oni prędzej czy później na konserwatywną partyę chłopską, stojącą na stanowisku drobnej własności. Stronnictwo ludowe przebyło tę ewolucyą nadspodziewanie szybko. Ostatniem jego słowem było: uratowanie dla chłopa tych jego kilku morgów, na których ani żyć, ani racyonalnie gospodarować nie może, przed socyalistami. Rzucili więc ludowcy hasło: „socyaliści chcą chłopom grunta zabrać“ i musieli wyciągnąć z tego stanowiska wszelkie konsekwencye. Akcya ich musiała się zwrócić nie przeciwko szlachcie i rządowi, lecz przeciwko opozycyi, tj. socyalistom i ks. Stojałowskiemu. Stąd jeden krok do klerykalizmu i antysemityzmu. Rządowi stronnictwo takie naturalnie było na rękę, bo wyręczało go w walce z socyalistami.

Nasza agitacya natomiast wniosła do ruchu ludowego pierwiastek socyalny. Pierwsi poruszyliśmy w sposób zrozumiały dla chłopa i odpowiadający jego interesom sprawę reformy gminnej, której doniosłość dla politycznego i ekonomicznego podniesienia włościaństwa wykazaliśmy w całej pełni. Jak trafnie pojęliśmy naszą rolę, dowodzi fakt, że taki znawca stosunków wiejskich i doświadczony agitator chłopski, jak ks. Stojałowski, wydał odezwę wyborczą, która jest niemal parafrazą naszego listu otwartego do włościan.

Agitacya nasza przybrała szerokie rozmiary i zaraz natrafiła na zacięty opór ze strony ludowców. W powstałej stąd walce zrobiliśmy następujące doświadczenia:

Tam, gdzieśmy sami jeszcze nie byli, a ludność miała o nas informacye z oszczerczych ust ludowców, była do nas nieprzychylnie usposobiona. Przeciwnie tam, gdzie pokazali się socyalni demokraci, tam po przełamaniu pierwszych lodów nieufności zdobywaliśmy odrazu serca ludu.

Potęga ludowców na wsi okazała się po większej części fikcyą. W wielu powiatach, gdzie agitacya ks. Stojałowskiego zapuściła była silne korzenie, lud wprost wrogo odnosił się do ludowców. Tam, gdzie przez nas zostali zdemaskowani, oburzenie ludu przeciwko nim równie gwałtownie się objawiało.

Charakter klasowy naszej agitacyi ujawnił się natychmiast. Masa ludu wiejskiego szła za nami, — ludowców trzymali się tylko chłopi-bogacze i wiejscy macherzy. Tym ostatnim poświęcimy krótką charakterystykę. Demokraci wozili ongiś chłopów na pokaz na różne uroczystości narodowe, na których wołano „vivant wszystkie stany“ i wprowadzili w ten sposób między lud korupcyą; chłop nie rozumiał naturalnie nic a nic ze swej misyi narodowej, za to nauczył się naciągać różnych panów i pielęgnować różnego rodzaju ambicyjki. Ta kategorya przeważnie dostarcza miejscowych polityków chłopskich, na których oparło się stronnictwo ludowe. Typem ich Wójcik. Wielowiekowy ucisk i ciągłe zdrady ze strony różnych opiekunów wyrodziły u chłopów nieufność i chwiejność, które to cechy w połączeniu z egoizmem, wzrastającym w miarę łatwego zaspakajania go przez szacherki polityczne, wytworzyły ową zachłanność, dwulicowość i sprzedajność chłopskich macherów. Widzieliśmy chłopów, którzy brali pieniądze od stańczyków, od ludowców i jeszcze do nas się zgłaszali celem wyłudzania groszy; a nie mogli zrozumieć, dlaczego my głosów nie chcemy kupować. Inni, którzy się już tak wprost nie sprzedawali, uprawiali tę politykę równoczesnego siedzenia na kilku stołkach w mistrzowski sposób; klasycznym tu przykładem Małocha. Między temi dwiema kategoryami cały szereg odcieni. Jak naszą tendencyą jest niwelowanie wszelkich osobistych ambicyjek i interesów dla wspólnego, ogólnego celu, tak przeciwnie ludowcy, zamiast podnosić ludzi na pewien poziom idei, zniżają się do ambicyjek każdego machera z osobna, co wytwarza całą sieć intryg, zatruwających życie polityczne włościaństwa. Bo też kto nie dąży do pozyskania ludu, lecz tylko kilku macherów, musi im schlebiać i rozwijać ich najgorsze instynkty. Tak wyglądają żywioły lgnące do ludowców. Natomiast jednostki uczciwe, inteligentne i z charakterem stanęły po naszej stronie, a masa ubogiego włościaństwa nie poszła za macherami, którzy zostali na lodzie.

W takich warunkach musiał nastąpić gwałtowny upadek sztucznie skleconej budowy, zwanej stronnictwem ludowem, a zwycięstwo socyalistów i stojałowszczyków.

Trzy zaledwie mandaty zdołali uzyskać ludowcy i to jeden przy pomocy socyalistów. Przyznał to dr Winkowski w Tarnowie, który publicznie na komersie wobec włościan dziękował socyalistom za to, że przy ściślejszych wyborach na niego oddali głosy przeciwko ks. Kopycińskiemu i wznosił zdrowie socyalistów.

Stojałowszczycy zdobyli sześć mandatów, a wybór posła socyalistycznego w okręgu krakowskim był tak imponującym tryumfem, że nieprzerwany szereg przyszłych zwycięstw socyalnej demokracyi na wsi stał się dla każdego pewnością. Nieuczciwość polityczna ludowców, występująca na jaw w całej swej nagości przy każdej okazyi, jak n. p. przy wyborach z V. kuryi w Jarosławskiem, dyskredytuje ich szybko i ciągle. Spełnią się przewidywania dra Mikołajskiego. Dziś możemy na podstawie powyższych danych bez przechwałek śmiało pisać się na jego słowa, że w krótkim czasie cała masa ludu wiejskiego w Galicyi znajdzie się w obozie socyalnej demokracyi. Jeżeli dalej systematycznie poprowadzimy rozpoczętą na wsi przez redakcyę *Prawa Ludu* robotę, to za sześć lat socyalna demokracya zmiecie wszystkie inne stronnictwa chłopskie.

Do teoretycznych wniosków, wysnutych z doświadczeń na polu praktycznej agitacyi chłopskiej powrócimy jeszcze osobno.

Nadużycia wyborcze.

Gwałty i nadużycia, jakie się działy podczas wyborów we wschodniej Galicyi są wprost niesłychane, wprost nie do uwierzenia. Czytając opisy wyborów wschodnio-galicyjskich, niechce się formalnie wierzyć temu wszystkiemu, tak dziko, przesadnie to wygląda. A jednak są to nagie, udowodnione fakta, które przytaczamy na innem miejscu. Fakta te zużytkują nasi posłowie w parlamencie.

Przed dwoma laty była i zachodnia Galicya widownią tego rodzaju zajść. Dzięki prasie opozycyjnej, a głównie socyalistycznej udało się zawczasu przygwoździć takich specyalistów od wyborów jak Gubattę, Laskowskiego i innych. Obecnie mieliśmy w zachodniej Galicyi względny spokój. Działy się wprawdzie nadużycia — bez tego nie obejdą się wybory w Galicyi — lecz nie przekroczyły one zwykłej miary. Burza gwałtów i nadużyć przesunęła się teraz z zachodu na wschód...

Krwawe te wybory przyczynią się w wysokim stopniu do wzmożenia ruchu opozycyjnego we wschodniej Galicyi. Dzięki nierozumnej polityce sfer miarodajnych lud z konieczności dojdzie do przekonania, że u tych ludzi sprawiedliwości nie znajdzie. Droga legalna jest żmudną, ciężką, — a jeżeli szerokie masy ludu stracą nadzieję poprawy swego losu i ogarnie je rozpacz, — będzie to niepodzielną zasługą partyj rządzących...

Nowy Sącz. Nadużycia przy wyborach z kuryi miejskiej. Karty legitymacyjne były znaczone, mianowicie na legitymacyach „podejrzanych“ czerwono podkreślono datę. Rozdawanie kart nastąpiło dopiero 17 b. m., a ponieważ żydowscy wyborcy po obiedzie byli przy modlitwie, przeto wielu nie doręczono kart wcale. Kiedy się wyborcy wieczorem zgłosili po karty, kazano im przyjść nazajutrz do komisyi wyborczej. Wyborcom zależnym: fiakrom, szynkarzom, kupcom doręczano karty głosowania wypełnione nazwiskiem Madeyskiego.

Kahał teroryzował wyborców żydowskich. Obok antysemickich afiszów „Precz z Seinfeldem — wybierajcie Madeyskiego“ widniały takie same plakaty kahału.

W dniu wyborów kilkunastu żandarmów otoczyło lokal wyborczy i nie wpuścili wyborców do środka. Tak więc komisya nie została wybrana przez wyborców, ale narzucona tymże z góry. Wyborców, którzy mieli legitymacye czerwono oznaczone, nie wpuszczano do sali od godz. 9 do 3. Natomiast wyborcy „niepodejrzani“ dostawali się do urny bez przeszkód. Wyborców, którym w przeddzień kazano się zgłosić do komisyi po legitymacye i karty, nie wpuszczano wcale.

W lokalu wyborczym burmistrz Lipiński, tudzież kahalni jego adherenci, oglądali każdą kartę głosowania, a gdy opiewała na dra Łazarskiego lub dra Seinfelda, targali ją bezwarunkowo. Protestujących przeciwko temu wyborców wyrzucano ze sali.

Aczkolwiek około 300 wyborców oddało głosy na dra Seinfelda, w urnie znalazły się one za p. Madeyskim. Członek komisyi Herman publicznie się chwalił, że 220 głosów oddanych na Seinfelda przemienił na Madeyskiego. Już 280 wyborców oświadczyło gotowość złożenia przysięgi, że głosowali za drem Seinfeldem. Tymczasem według wyniku ogłoszonego przez komisyę, dr. Łazarski nie otrzymał ani jednego głosu, dr. Seinfeld 80, a p. Madeyski 579. Niejaki Herbst głosował 64 razy za nieboszczyków i za takich, co się mają dopiero urodzić.

Gdy wynik głosowania w Wieliczce i Białej okazał, że dr. Łazarski otrzymał tam 340, dr. Seinfeld 179, a Madeyski 266 głosów, policzyła komisya tutejsza Madeyskiemu tyle głosów, ile trzeba było, by przeszedł bez wyborów ściślejszych. Obawiano się bowiem, że w razie wyborów ściślejszych między Madeyskim a Seinfeldem, cała Biała pójdzie za tym ostatnim.

Nadużycia te będą przedmiotem dochodzenia karnego i protest przeciwko tym wyborom wniesiony zostanie.

Przemyśl. Jest pewien typ urzędników w Galicyi, a nietylko w Galicyi, typ jednak, który w ostatnich czasach szczególnie się rozplenił. Ludzie owi, t. j. urzędnicy, sądzą, że obecnie dobry jest czas dla „żelaznej pięści“ w karyerach urzędniczych. Powodzenie mistrza Ekscelencyi Badeniego nie daje widocznie spać spokojnie „Badeniom“ podrzędniejszego gatunku.

Nie odstraszyło ich nawet brzydkie niepowodzenie Laskowskiego, delegata namiestnictwa w Krakowie. Pan Lanikiewicz, starosta przemyski uważa się za męża stanu, mającego przyszłość przed sobą w Galicyi i w Austryi. Zdawałoby się, że najbliższe przykłady w jaki sposób pokrewne, choć obdarzone przynajmniej rozumem, natury Crispich, Bismarków, powybijało sobie zęby i pokręciły karki przy brutalnem tamowaniu ruchów ludowych, powinny być ostrzeżeniem dla tego rodzaju panów.

Takowe ale ostrzeżenie zrozumieć tylko ten potrafi, kto w ogóle zdolnym jest do zrozumienia czegokolwiek. Kto jednak, prócz żelaznej pięści ma jeszcze kamienną czaszkę, dla tego wszelki pośredni sposób nauki nie istnieje.

Jestto typ „krnąbrnych dzieci“, na których i my socyaliści musimy mieć w zanadrzu dla ich umysłu przeznaczone środki wychowawcze. My musimy uprzejmie zapewnić „obywatela“ pana starostę Lanikiewicza, że naszem i naszych posłów usilnem staraniem będzie w ten sposób uprzyjemnić mu życie,... aby dobrze zrozumiał zdanie pewnego filozofa, że „życie cierpianem jest“. Pan Laskowski w Krakowie może panu Lanikiewiczowi o niejednem smutnem doświadczeniu opowiedzieć, zwłaszcza w kierunku naszego systemu wychowania urzędników w Galicyi.

Mamy nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy urzędnicy w Galicyi zamiast się kierować obcą zasadą; „Siła i gwałt przed prawem“ skromnie zastosują się do swojskiej, mądrej dla starostów maxymy: „Sedy tycho ne rypajsia“. Na razie jednak objawia się u p. Lanikiewicza temperament, podobny do temperamentu bardzo i to bardzo młodych istot, puszczonych na świeżą ruń wiosenną.

Stratowanie wszelkich gwarancyj osobistej wolności swobód obywatelskich, tajność i wolność głosowania, aresztowania wyborców, pijaństwa i obżarstwa wyborcze, oto skromne środki, któremi p. Lanikiewicz zapewnia sobie względy u „góry“. Jako to na przykładach wygląda, pokażemy, wypisując następującą litanię czynów przemyskiego bohatera: 1) Dra Osidacza, słuchacza praw, wydalił z urzędu podatkowego za głosowanie na listę robotniczą. 2) Komisarza starostwa wysłał do naczelnika warsztatów kolejowych z żądaniem ukarania robotników, że głosowali na listę robotniczą. 3) Komisyę złożoną z „zaufanych“ a urzędującą w malutkim pokoiku otoczył bandą szpiclów, gromadą komisarzy, policyą i wojskiem. 4) Opijanie i okarmianie wyborców przez „adjutantów“ pana starosty, za pieniądze Bóg wie skąd płynące. 5) Bezpośrednie wpływanie na wyborców w postaci gróźb urzędowych. 6) Gwałty hyen wyborczych w obliczu wojska i policyi wobec biednych chłopów wyborców. 7) Aresztowania bez powodu chłopów i robotników, **ostatnie aresztowanie nietykalnego posła Jana Kozakiewicza.**

Zapowiadamy, że liczba czynów wyczerpaną nie jest.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 21 bm. odbyło się w cyrku miejskim wielkie zgromadzenie ludowe. Tysiączne tłumy zapełniły mimo słoty szczelnie cały cyrk; znaczna część musiała odejść z braku miejsca. Zgromadzenie zagaił tow. Sułczewski. Przewodniczącym wybrano tow. Misiołka, który na sekretarzy powołał tow. Kaczanowskiego i Czakiego. Porządek dzienny brzmiał: „po wyborach“. Pierwszy przemówił tow. Reger, który zaznaczył, że partya socyalno-demokratyczna odniosła świetne zwycięstwo przy wyborach z V. kuryi. Ludowcy, stańczycy ponieśli zasłużoną klęskę. Tow. Sułczewski przedstawił na paru drastycznych przykładach, jak nieuczciwymi środkami agitowano za ks. Kopycińskim. Tow. Czaki omówił gwałty i nadużycia wyborcze we wschodniej Galicyi. Gdy chciał przytoczyć kilka faktów, przerwał mu komisarz Broszkiewicz. Wśród protestów całego zgromadzenia musiał mowca zadowolnić się oświadczeniem, że komitet ruski zaskarżył wszystkie wschodnio galicyjskie komisye wyborcze o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Najbliższem zadaniem partyi robotniczej będzie, rozpocząć akcyę za bezpośredniem równem prawem głosowania. Przemawiali nadto: tow. Rozpąd z Liszek, Kaczanowski i Białoruski. Tow. Misiołek w zakończeniu napiętnował w

strych słowach postępowanie prezydenta Friedleina i wydziału Sokoła, którzy partyi robotniczej, stanowiącej olbrzymią wielkość w całem mieście, nie chcą udzielać sal na zgromadzenia ludowe. Tow. Misiołek zapowiedział, że robotnicy rozpoczną energiczną akcyę w tej sprawie. Odśpiewano na zakończenie „Czerwony sztandar".

Po zgromadzeniu garstka niedorostków starała się robić awantury i powędrowała, pod przywództwem policyi — przed mieszkanie Mikołajskiego. Tu czekał ich już p. Hopcas, sprawozdawca *Czasu*, łaknący senzacyjnych wypadków. Niestety, nie było nic.

Kraków. Dnia 21 bm. odbyło się poufne zebranie robotników kaflarskich, na którem tow. Czaki miał referat o organizacyi zawodowej.

Wendrynia. Dnia 14 bm odbyło się tu roczne walne zgromadzenie trzynieckiej filii „Stowarzyszenia robotników metalurgicznych". Stowarzyszenie liczy obecnie 140 członków, płacących regularnie wkładki. Dochód od 1 lutego 1896 r. do 31 stycznia 1897 r. wynosił 594 złr. 90 ct.; rozchód 588 złr. 81 ct. Pozostało w kasie 6 złr. 09 ct. W rozchodach jednak są policzone także 110 złr. 00 ct., które zostały odesłane do centralnego stowarzyszenia metalurgicznego. Za gazety zapłaciło stowarzyszenie w roku 1896 371 złr. 33 ct. Biblioteka stowarzyszenia obejmuje 170 dzieł, przeważnie treści historycznej i naukowej. Zgromadzeń publicznych odbyło stowarzyszenie 8, posiedzeń wydziału 16.

Po wysłuchaniu wszystkich sprawozdań i dokonaniu wyborów do zarządu, poczem zostali wybrani prawie wszyscy ci towarzysze, którzy już poprzednio byli w zarządzie, wygłosił tow. Reger odczyt na temat: „Organizacye robotnicze a kwestya oświaty".

Protest. Otrzymujemy następujące pismo: „Mimo przedstawień kas i robotników zamianował rząd do ankiety w sprawach kas chorych która się 26 rozpoczyna usłużników zakładu ubezpieczeń od wypadków lub miłych poszczególnym władzom.

Cokolwiek ci delegaci przez rząd powołani powiedzą — wszystko to nie będzie wyrazem ani kas ani ubezpieczonych, bo ci eksperci, nie są wyrazem woli kas ani robotników.

Wobec tego, że oświadczenia tych ekspertów są bardzo ważne, bo chodzi o zmianę ustawy o kasach chorych — ustawy jak praktykę okazała wadliwej i nie odpowiedniej — wzywa podpisana komisya do wnoszenia protestów przeciw tym ekspertom a to na rzecz uchwał 1-go austryackiego zjazdu kas chorych.

Upraszamy tedy o protesta ze strony zarządów kas, a nadto o zwoływanie zgromadzeń człoków kas chorych **na dzień 25-go b. m.** z porządkiem dziennym: ankieta w sprawie kas chorych a ubezpieczenie — gdzie wniesionoby protesty przeciw tym orzeczeniom ekspertów.

Protesty te przesłać należy telegraficznie tak aby 26-go w Wiedniu były na ręce jedynego robotniczego eksperta: Antoniego Mańkowskiego, Wien Schottenbastei 10, z prośbą o dołączenie tych protestów do protokółu ankiety. Odpis protestu prosi podpisany przysłać pod jego adresem.

Komisya wykonawcza zjazdu kas chorych. *Karol Nacher*, przewodniczący, Lwów ul. Karola Ludwika l. 9".

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Otrzymujemy następujące pismo: „W Nrze 10 Szanownego czasopisma „Naprzód" z dnia 12 marca 1897 r. umieszczona jest w rubryce „Z warsztatów i fabryk" notatka, dotycząca stosunków robotniczych w browarze naszym, która zawiera twierdzenia nietylko nieprawdziwe, ale i tendencyjnie zabarwione, a wzywając interwencyi p. inspektora przemysłowego, jest zarazem jawną denuncyacyą.

Nie mogąc twierdzeń, we wspomnianej wyżej notatce zawartych, pozostawić bez odpowiedzi, prosimy na podstawie §. 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, żeby robotnicy, zajęci w piwnicach browarnych, narażeni byli na niezwykły wyzysk; nieprawdą jest, żeby byli biedakami, pracującymi od godz. 5 rano do 7 wieczór bez żadnych prawie przerw; nieprawdą jest, że za tę ciężką pracę dostają 60 ct. dziennie; nieprawdą jest, że muszą znosić obelgi słowne i czynne od swoich przełożonych;

ale prawdą jest, że pracodawcy obchodzą się z robotnikami swoimi bardzo uczciwie i po ludzku; prawdą jest, że codziennie podczas śniadania następuje w robocie przerwa $^1/_2$—1 godziny i podczas obiadu przerwa $1^1/_2$ godziny; prawdą jest, że każdy robotnik dostaje dziennie 60—65 ct. płacy stałej i oprócz tego 12—15 ct. strawnego i 4 litry piwa, które reprezentują cenę 40 ct., tak, że zwyczajny robotnik zarabia dziennie złr. 1·12—1·20 (niektórzy zdolniejsi znacznie więcej); prawdą jest, że żaden robotnik nie udał się do właściciela, albo do zarządu browaru z zażaleniem z powodu obelg słownych i czynnych, któreby miał od swoich przełożonych, coby istotnie zdarzyło się było, gdyby obelgi takie bywały komu wyrządzane. Z szacunkiem

Alfred John. Hugo John.

Na podstawie §. 19 ust. pras. mieliśmy zupełne prawo bezcelne to sprostowanie poprostu wrzucić do kosza. Umieściliśmy je jednakowoż, aby dać tem dowód, do jakiej brutalności umie się posuwać taki butny panek, oparty na swoim worze złota i zupełnym indyferentyzmie w sprawach przyzwoitości i gramatyki polskiej. Rozumiemy dobrze, że pp. Johnom byłyby wcale nieprzyjemnymi odwiedziny p. inspektora przemysłowego. Nasze wezwanie do p. inspektora przemysłowego o interwencyę nazywają oni „jawną denuncyacyą". Organizacya instytucyi inspektorów przemysłowych jest tego rodzaju, że jeżeli ma ona odpowiedzieć swym celom i zadaniom, to musi znaleźć energiczne poparcie i pomoc u wszystkich kół interesowanych. Pojedyncze jednostki i ogół robotników obowiązany jest uwiadamiać o wszystkiem inspektora przemysłowego, przedkładać mu swe życzenia lub zażalenia. Czy się zaś to stanie w drodze prywatnego pisemnego doniesienia, czy też publicznie przez ogłoszenie w piśmie, jest ostatecznie rzeczą obojętną. My zawsze dotychczas trzymaliśmy się praktyki publicznego napiętnowania i „denuncyonowania" nadużyć i wyzysku i żadne grubiaństwa pp. Johnów nie potrafią nas od tego powstrzymać.

Przechodząc do rzeczowej strony sprostowania, konstatujemy, że po ponownych ścisłych dochodzeniach dowiedzieliśmy się następujących wyników:

W browarze J. A. Johna Synów pracuje 34 ludzi.

Piwniczni, których jest 15 pracują od 5 rano do 7 wieczór. Na noc pozostaje kolejno trzech, którzy muszą robić do 10 w nocy; resztę nocy mogą spać w odzieniu, aby każdej chwili na zawołanie mogli dalej pracować. Ci, którzy mieli nocną służbę, nie mają nazajutrz żadnego odpoczynku. W lecie trwa praca regularna dla wszystkich nawet do 8 lub 9 w nocy, dla tych, którzy mają inspekcyę do 11 w nocy.

Słodowników jest 4. Czas pracy od 5 do 7. W nocy muszą wstawać dwa razy i robić czasem po $1^1/_2$ godziny.

Furmanów 5; mają czas pracy nieograniczony; w nocy bardzo często trzeba rozwozić piwo.

Palacze pod słodem, których jest 4 robią na zmiany od 8 rano do 5 po południu i od 5 po poł. do 8 rano. Palacz pod piwem robi od 4 rano do 7 wiecz., trzy razy w tygodniu przy podwójnej warce 24 godzin. Palacze przy maszynie, których jest dwóch, robią od 5 rano do 7 wieczór i od 7 wieczór do 9 rano; pomocnik robi od 9 rano do 12 w nocy.

W tym niezmiernie długim czasie pracy mają wszyscy zapewnione $^1/_2$ godziny na śniadanie i 1 godzinę przerwy na obiad, lecz przerwa na śniadanie nigdy nie trwa dłużej jak kwadrans a częstokroć nawet mniej. Niedziel ani świąt (z wyjątkiem po jednym dniu na Boże Narodzenie i Wielkanoc) żadnych się nie święci; nie przestrzega się zatem ustawowo oznaczonego spoczynku niedzielnego.

Płaca wynosi: dla piwnicznych i słodowników 4 złr. tygodniowo (tj. dziennie 60 ct. a za niedzielę tylko 40 ct.); z tego trzeba płacić 31 ct. miesięcznie do kasy chorych; palacze dostają: sześciu po 4 złr. 50 ct, jeden tylko 6 złr., pomocnik 4 złr. tygodniowo.

Za pracę nocną dostają dodatku po 1 złr. 50 ct. do 2 złr. 50 ct. miesięcznie, co nie przynosi nawet po 10 ct. za godzinę nocnej pracy. Na południe dostaje każdy robotnik 2 litry a na wieczór $1^1/_4$ najlichszego podpiwku, którego bardzo często pić nie można. Raz na rok dostają robotnicy materyał na bluzy — stare worki z chmielu (w redakcyi naszej oglądaliśmy te bluzy „uniformów Johnowskich"!), które sami muszą sobie dać uszyć u krawca. Bluza taka rozłazi się zwykle po dwóch miesiącach najzupełniej. Przy pracy w piwnicy niszczy się zaś odzienie i obuwie w niesłychanie szybki sposób.

Jest także kasarnia dla robotników, t. zw. pokój inspekcyjny, w którym jest 22 łóżek żelaznych, zaopatrzonych siennikami, brudnemi tak, że możnaby się do nich przylepić. Pościeli lub przykryć żadnych nie ma.

Obchodzenie się z ludźmi ze strony urzędników, których jest kilku, jest jak najgorsze. Jan Rakus, mistrz piwniczny, odznacza się swemi przezwiskami brutalnemi i grubiaństwem wobec robotników. Robotnicy nie raz już się skarżyli, ale zawsze z takim skutkiem, że obecnie każdy milczy w obawie, aby nie utracił pracy i nędznego zarobku.

Tak wyglądają nasze „nieprawdziwe" i „tendencyjnie zabarwione" twierdzenia.

Trzyniec. (*Z Kaiserhütte*). Robotnik Karol Heczko pracował w walcowni w *Kaiserhütte* przeszło 16 lat i przez cały ten czas nie miał nigdy najmniejszej kary, uchodził zawsze za robotnika spokojnego, uczciwego i pracowitego. Dnia 11 b. m. bez żadnej słusznej przyczyny nazwał go starszy majster Walter gałganem (Haderlump). Kiedy Heczko energicznie zaprotestował przeciwko tej zniewadze, wówczas Walter obrzucił go jeszcze gorszemi przezwiskami a następnie pobiegł prędko do zarządzcy arcyksiążęcych hut w Trzyńcu Oelweina, który natychmiast wypowiedział pracę niewinnemu robotnikowi. Heczko ma liczną rodzinę i teraz nagle, sterawszy swe siły na usługach kamery arcyksiążęcej, znalazł się na starość bez pracy i bez chleba.

Robotnik Jerzy Bacza spalił sobie przy robocie rękę wskutek czego musiał cały tydzień pozostać w domu. Bacza nie ma nikogo, ktoby był mógł pójść do kancelaryi przedsiębiorstwa i zrobić o tem doniesienie. Prosił więc jednego ze znajomych, aby uwiadomił o jego niezdolności do pracy kogo należy. Przyjaciel ów zapomniał o wszystkiem i uwiadomienia nie wniósł. Za takie przewinienie obciągają zwykle 1 złr za karę. I tym razem odciągnięto Baczowi 1 złr. kary za nie meldowanie się a nadto wypowiedziano mu pracę nie podając żadnego innego powodu.

Jeżeli się te dwa fakta, jak również kilkanaście innych zestawi z wynikiem niedawnych dopiero prawyborów do V kuryi to mimowoli przychodzi na myśl, że jestto widoczna zemsta Oelweina i jego posiepaków. że nie oni zostali wybrani. Ale jeżeli Oelwein jest zacietrzewionym indykiem, który dyszy zemstą za sromotną swą porażkę w Końskiej, to kameralna dyrekcya w Cieszynie powinna pamiętać, że Karwina, Trzyniec, Pietrwałd i Ustroń (jak również mnóstwo innych miejscowości, w których są arcyks. zakłady fabryczne, kopalnie lub gospodarstwa lasowe i t. p.) głosowały jednogłośnie niemal na socyalno-demokratycznych kandydatów i że organizacya robotnicza pokazała w zeszłym roku dumnym Larischom i t. d. — iż nie warto z nią igrać!

KRONIKA.

Posłowie do Rady państwa tow. Ignacy Daszyński i tow. Jan Kozakiewicz wyjeżdżają dzisiaj do Wiednia, aby wziąść udział zaraz w pierwszem posiedzeniu parlamentu, które się odbędzie dnia 27 marca.

Proces posła Nowakowskiego. Rozprawa karna przeciwko posłowi sejmowemu Stefanowi Nowakowskiemu, oskarżonemu o podburzanie włościan odbędzie się dnia 31 marca b. r. w Przemyślu.

Opuścił więzienie sądu karnego w Krakowie tow. Jan Ochmański, były redaktor odpowiedzialny „Naprzodu", który przepędził tam 4 miesiące i 10 dni za obrazę kilku księży. Pierwotnie sąd krakowski, na podstawie werdyktów sądu przysięgłych, skazał go na 8 miesięcy i 10 dni. Karę tę niesłychaną zmniejszył jednak trybunał kasacyjny. Wychodzącego z więzienia powitali towarzysze, a wieczorem zgotowali mu uroczyste przyjęcie w „Sile". Towarzysz Ochmański z nową energią i zapałem zabiera się do dalszej pracy.

Rowolucye po wyborach. W poprzednim numerze donosiliśmy, że krakowski starosta i delegat namiestnictwa, ten, który wyekspedyował na drugi świat śp. Izydora Michnę p. Laskowski idzie . . . . tak, jakby na pensyę.

Na jego miejsce ma przyjść ks. Paweł Sapiecha, dotychczasowy starosta w Jaśle.

Radca dworu i dyrektor policyi lwowskiej Krzaczkowski idzie na pensyę a jego miejsce ma objąć dotyczasowy szef policyi krakowskiej Korotkiewicz. Będziemy więc mieli nowego człowieka, jako urzędnika, w którego ręku spoczywa nasza swoboda zgromadzania i stowarzyszania się. Ktokolwiek on będzie, to my potrafimy go nagiąć i nauczyć konstytucyi i praw austryackich. Skoro je pozna, będzie je musiał także szanować. Zresztą my tego sami dopilnujemy. O osobę nam naturalnie wcale nie chodzi. Mamy jednakowoż uzasadnioną nadzieję, że rząd nie zechce prowokować tych 400 obywateli krakowskich, z których każdy z osobna do dziś dnia się jeszcze chwali, że to on właśnie był sprawcą owego sławnego głośnego „policzka", jaki się rozległ na rynku krakowskim dnia 14 października 1894 roku, i że nie powierzy tego stanowiska człowiekowi, który w lada piwnicy lub studenckiem mieszkanku węszy „tajne związki", a za każdym węgłem domu widzi strasznego anarchistę,

Nadkomisarz Jan Kostrzewski z Podgórza nie będzie dyrektorem policyi w Krakowie.

Jeszcze jeden trup. Z obowiązku kronikarskiego musimy zanotować pogłoskę, obiegającą wszystkie dzienniki, że prezydent miasta Friedlein, ma zamiar zrezygnować. Tchórzliwy ten człowiek odznaczył się w ciągu swoich rządów w gmachu magistratu krakowskiego jedynie tem, że całą swą energię politycznego kryptogama wysilał jedynie w tym kierunku, aby jako kalwin wysługiwać się ojcom jezuitom z „Grzmotu" i „Przyjaźni", gwałcąc równocześnie w najbrutalniejszy sposób dobre prawa olbrzymiej większości obywateli, którym stale odmawiał wielkich miejskich lokalów na zgromadzenia. Zaniedbywanie swoich właściwych obowiązków sprowadza jego upadek.

Rozmaite indywidua z „Przyjaźni" i „Grzmotu" włóczą się od kilku dni po mieście, wypytywując się poufnie niedoświadczonych, jak głosowali, aby potem nadużywać tych wiadomości do rozmaitych prześladowań. Księża grożą już dziś każdemu, kto głosował na socyalistę, że mu nie dadzą rozgrzeszenia. Wszystkim tym indywiduom dajemy życzliwą radę, aby czemprędzej zaprzestali swej ślizkiej roboty, która grozi kryminałem. Wyborcom zaś przypominamy, że głosowanie jest tajne i **nikt** niema prawa wiedzieć, jak kto głosował. Natrętnych należy brać za kołnierz i grzecznie odprowadzić ich za drzwi.

Telegramy otrzymaliśmy jeszcze następujące: Borszczów. Olbrzymie Wasze zwycięstwo upaja mnie. Radujut, szczo mużyky Was pidderzały. *Jarosiewicz.* Budapeszt. Cześć Waszej pracy! Lud się obudził i zwyciężył. Niech żyje solidarność ludowa! *Robotnicy polscy.*

KOMUNIKATY.

Wszystkie skargi na nadużycia i zażalenia do posła Ignacego Daszyńskiego przyjmują Redakcye „Naprzodu" i „Prawa Ludu".

☞ Wzywamy usilnie wszystkich towarzyszy i mężów zaufania, aby zechcieli jak najspieszniej odesłać zebrane pieniądze i dokładne rachunki z pobranych bloków na fundusz wyborczy i agitacyjny To samo dotyczy się rachunków za *Naprzód* i *Gazetę Wyborczą*. ☜

Zarząd kasy chorych zwraca uwagę PP. pracodawców, ażeby na przyszłość dla uuiknięcia nieporozumień, wkładki dla kasy chorych za ubezpieczenie na wypadek choroby, potrącane swym pomocnikom przy wypłacie zarobku, natychmiast wpisywali do książeczek legitymacyjnych w rubryki umyślnie na ten cel przeznaczone. Jestto potrzebnem w tym celu, ażeby członkowie kasy na wypadek zasłabnięcia, mogli się wykazać, że pozostają w zatrudnieniu. Towarzysze powinni także zwracać baczną uwagę na to!

Towarzysze! W pierwszych dniach kwietnia wyjdzie w Krakowie „*Pamiątka majową*" — jednodniówka illustrowana. Prosimy zawczasu się zgłaszać i zamawiać, abyśmy mogli uregulować nakład.

Jak w poprzednich latach, tak i tego roku odznaki majowe i odezwę na 1-go maja należy zamawiać zawczasu za pośrednictwem *Administracyi naszego pisma.*

Nowo-założone „Stowarzyszenie robotników kaflarskich", ul. Zwierzyniecka l. 16 w Krakowie, zwraca się do wszystkich Towarzyszy i bratnich organizacyj z prośbą o przysyłanie niepotrzebnych książek i broszur dla biblieteki, ZARZĄD.

TOWARZYSZE!

W redakczi *Naprzodu* są jeszcze do nabycie egzemplarze **„Kalendarza Robotniczego"** na rok 1897.

„*Kalendarz Robotniczy*" kosztuje tylko 26 ct., a z przesyłką pocztową 32 ct.

„Kalendarz Robotniczy" powinien się znajdować w domu każdego z naszych towarzyszy!

Wydawca: **Franciszek Sulczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.